

## Polskie dylematy społecznego kolektywisty

Autor tekstu: **Magdalena Żakowska**

*Są narody przez wiązanie się w towarzystwa  
wprowadzające i dokonywające rzeczy wielkich  
i wzniosłych, jak Anglia [czy Niemcy],  
a tak mało towarzyskie, że zdumiewa was ich obojętność,  
odrętwia ich zimność; są inne znowu, jak Polska,  
której ciągłym życiem, z dnia na dzień, towarzyskość,  
ale za to żadnego popędu do łączenia się w jedność  
ku jednemu celom.*

Karol Liebelt [1].

*Polak woli stracić, byleby tylko jego rodak też wszystko stracił.  
(...) Polacy wyłącznie źle mówią o innych Polakach, porzucają  
każdy rozpoczęty projekt, kłócąc się między sobą, podgryzając,  
oczerniając (...) Dawną i dzisiejszą cechą Polaków jest oskarżanie się o zdradę  
i kolaborację (...) Inną zasadą Polaków jest nierobienie ze sobą interesów.  
Jest to zasada pochodna od choroby podejrzliwości i zazdrości,  
aby inny Polak nie zarobił na nim.*

Adam Korsak [2].

Polacy to jakoby indywidualiści. Nie lubią władzy, ograniczeń, współpracy i kompromisów, mają skłonności anarchistyczne, potrzebę bycia oryginalnymi, są przywiązani do godności osobistej i honoru, odczuwają skłonność do „prywaty”. „Kolektywizm” to dla nich pojęcie obce, kojarzące się negatywnie [3], głównie z (radziecką) komunistyczną rzeczywistością i syndromem wyuczonej bezradności *homo sovieticus*. Tak sądzi o sobie zdecydowana większość rodaków. Czy słusznie? Być może zbyt lekceważąco oceniamy kolektywistyczne ideały, nie zdając sobie sprawy z tego, że sami jesteśmy nimi podszyci. Czy Polacy rzeczywiście są indywidualistami? A może są nimi w innym znaczeniu niż im się wydaje? Warto uświadomić sobie, że pojęcia indywidualizmu i kolektywizmu niejednoznacznie mają imię. Przekonują nas o tym badacze tacy, jak holenderski psycholog społeczny Geert Hofstede, zajmujący się problematyką traktowanego z pozycji relatywistycznych „zaprogramowania kulturowego”.

Stosowane przez Hofstede kryterium „indywidualizm/kolektywizm”, dotyczące charakteru relacji i współzależności między jednostką a społeczeństwem, za główny miernik indywidualizmu uznaje siłę jednostki, jej polityczne, społeczne i gospodarcze upodmiotowienie, jej samodzielność, samowystarczalność, stopień wyzwolenia od władzy szeroko pojętych więzów rodzinnych, kumoterstwa i nieformalnych układów, uwolnienia z gorsetu niepisanych obyczajowych praw i zakazów, spod idei wspólnoty, od myślenia w kategoriach „my”, identyfikacji z organizacją, rodziną, grupą społeczną, łącznie z jej zasadą dumy, wstydu i odpowiedzialności zbiorowej. Natomiast do sfery publiczno-prawnej kategoria indywidualizmu odnosi się jedynie w sposób pośredni, jako pochodna stosunków w sferze prywatno-rodzinnej. Stąd cechy, które w opinii Polaków świadczą o ich indywidualizmie, Hofstede w opisie wskaźnika indywidualizmu pomija, znajdują one natomiast pewne odzwierciedlenie w innych kryteriach zaprogramowania kulturowego: związanych z wysokim dystansem władzy, silnym unikaniem niepewności i męskością.

Jak wskazują badania nad zaprogramowaniem kulturowym, przeprowadzone w ramach projektu GLOBE, przełożone na 100 stopniową skalę Hofstede, poziom indywidualizmu w Polsce wynosi: w odniesieniu do „indywidualizmu zawodowego” — 35,29, zaś w dziedzinie „indywidualizmu rodzinnego” — 21,15 [4], co oznacza stosunkowo niską wartość tego parametru, sytuującą Polaków wprawdzie powyżej średniej światowej, jednak poniżej średniej europejskiej, świadcząc o dużej wadze wartości kolektywnych w polskim społeczeństwie [5].

Jak stwierdza socjolog Janusz Hryniewicz, szczególną cechą polskiego społeczeństwa, wręcz podstawą strukturalizacji społecznej, jest silna identyfikacja z małymi grupami, takimi jak rodzina i przyjaciele, w dalszej kolejności zaś — w miarę silna więź z narodem, natomiast słabsze niż w innych krajach poczucie więzi ze zreszłymi, takimi jak stowarzyszenia lokalne, partie, grupy interesu, kluby, zakłady pracy itp. Tworzymy więc liczne, wzorcowe z punktu widzenia Hofstede, związki o charakterze kolektywnym: powiązania społeczne typu

*Gemeinschaft* - „wspólnotowe”, pierwotne, spontaniczne, oparte na kontakcie bezpośrednim, zbudowane na „niższych” poziomach organizacji społecznej — rodziny, przyjaciół, „grup wsparcia”.

Głównymi czynnikami, które w opinii Hryniewicza ukształtowały wymieniony charakter polskiej struktury społecznej, są: religia katolicka oraz komunizm.

Pierwsza ma w swej idei — w odróżnieniu od doktryny protestanckiej — silnie zaakcentowane pierwiastki kolektywistyczne, przykłada też większą wagę do więzi rodzinnych oraz idei dominacji osobistych kontaktów i partykularnych, personalistycznych rozwiązań nad stosowaniem w życiu ziemnych, bezosobowych reguł [6]. Doktryna katolicka, zdaniem Hryniewicza, wyraża bardziej afirmacyjny niż protestancka stosunek do świata i więzi społecznych. Powołując się na badania D. Tracy'ego oraz Andrew i Mary Greeley stwierdza on, że podczas, gdy protestantów cechuje świadomość dialektyczna, katolicy zaprogramowani są na myślenie analogowe. Mentalność protestancka oparta jest na przekonaniu o nieobecności Boga w świecie doczesnym, o pozostawieniu przez niego człowieka samemu sobie we wrogię, targanej sprzecznościami rzeczywistości, o konieczności dokonywania przez człowieka samodzielnych wyborów i ponoszenia osobistej odpowiedzialności za swój byt. Mentalność katolicka z kolei (podobnie jak prawosławna) zakłada, że ludzie podobni są do Boga, ten zaś w sposób immanentny obecny jest w ich życiu. Czyny ludzkie stanowią analogie do czynów Bożych, społeczeństwo natomiast jest instytucją, jeśli nawet nie zawsze idealną, to przynajmniej nie opresyjną. Ponieważ świat jest dziełem boskim, wszystko, co się na niego składa, ma sens, jest wpisane w wyższy — nie zawsze dostępny ludzkiemu sposobowi pojmowania — porządek rzeczywistości, w którym znajduje się również miejsce na niedoskonałość, błędy, grzechy i słabości, na uleganie pokusom łatwego i przyjemnego życia, na niemoc i niepowodzenia. Stąd większa tolerancja katolików w stosunku do chociażby odmienności politycznych czy moralnych. Jak stwierdza Hryniewicz, katolicy cenią sobie głównie sprawiedliwość i równość, w miejscu pracy słabiej respektują hierarchię służbową i bardziej skłonni są domagać się równej płacy za tę samą pracę, częściej niż protestanci opowiadają się za interwencjonizmem państwowym i polityką egalitaryzacji dochodów, mają mniejszy szacunek do prawa, znacznie silniejszy natomiast do więzi społecznych, są bardziej towarzyscy od protestantów, mocniej związani ze społecznością lokalną i z rodziną, dlatego też ostrzej oceniają zachowania owe więzi podważające, takie jak samobójstwo, aborcja, eutanazja, małżeńska zdrada.

Protestanci z kolei na pierwszym miejscu stawiają wolność i indywidualizm, silniej niż katolicy akcentują indywidualną odpowiedzialność oraz etos *self-made mana*, osiągającego wysoką pozycję materialną dzięki ciężkiej pracy, są bardziej posłuszni wobec prawa, ostrzej od katolików oceniają łapówki i kłamstwa. Badacz konstatuje, że w protestanckim kręgu kulturowym na plan pierwszy wysuwają się potrzeby materialne, autonomii i osiągnięć indywidualnych, w środowisku katolickim zaś relatywnie silniej akcentowane są potrzeby bezpieczeństwa i filiacyjne (przynależności, szacunku, miłości), wskutek czego instytucje protestanckie służą lepiej osiąganiu dobrobytu materialnego, katolickie zaś psychicznego komfortu. Na bazie tych stwierdzeń wysnuć można wniosek, iż kulturę protestancką cechuje indywidualizm, wewnątrzsterowność oraz męskość, katolicką zaś kolektywizm, zewnątrzsterowność oraz kobiecość [7].

Na umacnianie więzi koleżeńsko-rodzinnych znaczny wpływ miał również ustrój komunistyczny i związane z nim restrykcje w zakresie życia publicznego, będące przejawem dążenia monopartyjnego państwa do drobiazgowej kontroli zachowań i „akumulacji władzy”. W celu obrony przed nim tworzono własne grupy i struktury społeczne, stanowiące praktycznie drugie społeczeństwo, niezależne od instytucji państwowych w sferze gospodarki, kultury, mentalności. Stąd też, jak stwierdza socjolog Józef Chałasiński, mocno zakorzenione poczucie wyalienowania i nieufności w stosunku do instytucji państwowych, przejawiające się m.in. w skłonności do życia w „szarej strefie” i braku propaństwowych postaw, charakterystycznych dla społeczeństwa obywatelskiego [8]; zaistnienie sytuacji, w której, jak pisał Kazimierz Wyka w książce *Życie na niby*, poświęconej czasom okupacji hitlerowskiej: „Wszyscy oni dzielą swoją egzystencję na pozorną i rzeczywistą. Wypełniając podstawowe obowiązki swojego zawodu, pracując w ramach oficjalnie istniejącej społeczności — żyją na niby; zamykając się pośród swoich — żyją naprawdę” [9].

Zaczątki społecznego dymorfizmu, dotyczącego wyraźnego przeciwstawienia sfery prywatno-osobistej sferze publiczno-instytucjonalnej, zaistniały zresztą już w okresie zaborów, gdy Polacy stanęli w opozycji wobec obcej władzy, zaś konflikt w relacjach władza -

społeczeństwo zespolił się na okres 123 lat z ideologią narodowo-wyzwoleńczą. Można nawet, powołując się na sugestie dziewiętnastowiecznego psychologa i historyka Juliana Ochorowicza [10], zaryzykować tezę, iż istniały one już u zarania polskiej państwowości.

Cała historia Polski da się w zasadzie streścić jako dzieje buntu przeciw instytucjom państwowym oraz tragicznej nieumiejętności zawierania kompromisu między interesami partykularnymi a racją stanu, interesem ogólnonarodowym czy też interesem państwa. Centralna władza książęca, w przeciwieństwie do tej, jaka powstała na zachodzie Europy, wykształciła się u Polan stosunkowo późno, z doraźnych organizacji, tworzonych na potrzeby obronne, nigdy nie była silna i nigdy nie zdominowała ani nie osłabiła siły więzów rodzinnych oraz rodowych, zyskiwała zaś kruchą akceptację jedynie wtedy, gdy przypominała łagodny, koncyliacyjny typ rządów mądrego ojca w rodzinie. Na podobnych zasadach działały pozostałe instytucje władzy zwierzchniej, zarówno wczesnosłowiańskie zgromadzenie ojców rodu, jak również w czasach nowożytnych sejm, podejmowały one bowiem decyzje zgodnie z zasadą jednomyślności, co swój najpełniejszy wyraz znalazło w instytucji *liberum veto*. Owo tzw. nadmierne poszanowanie jednostkowej opinii prowadziło do sytuacji paradoksalnej: z jednej strony skłaniać musiało ogół do stosowania środków represji (choćby w postaci „kijów moralnych”) wobec uchylających się od jednomyślności, do skazywania ich na akty nietolerancji, potępienie, ostracyzm, z drugiej zaś groziło — aż nadto realnie, jak pokazała historia zerwanych sejmów — paraliżem systemu władzy, w przypadku gdy groźba „kijów moralnych” nie okazywała się wystarczającym hamulcem, powstrzymującym jednostkę przed, mówiąc słowami historyka literatury Jana Prokopa, aktami anarchistycznego, antypaństwowego „przedindywidualizmu” [11]. Julian Ochorowicz pisał: „trudno jest znaleźć naród bardziej niż polski podatny na wpływy ogółu i kierujący się jego rozkazami, równocześnie zaś taki, w którym by pojedyncze jednostki bardziej lekcewały, a nawet pogardzały jego postanowieniami” [12].

Analogiczny dymorfizm postaw odnieść można również do stosunku polskiego społeczeństwa względem Kościoła rzymsko-katolickiego, łączącego w sobie właściwie bezwarunkowe uwielbienie przy jednoczesnym bardzo wybiórczym posłuszeństwie [13].

Wróćmy jednak do zagadnienia tworzonych przez Polaków grup o charakterze kolektywnym. Socjolog Mirosława Marody stwierdza, iż na problematykę polskiego indywidualizmu/kolektywizmu należy patrzeć przez pryzmat trudności, jaką sprawia Polakom budowanie tożsamości zbiorowej. Polacy, choć zasadniczo będący indywidualistami, są też kolektywistami, choć w bardzo specyficznym, konformistycznym znaczeniu. Wiążą się bardzo silnie z różnymi typami grup i liczą się z opinią „innych”, właśnie do tych grup należących. Identyfikacja ta ma jednak — stwierdza Marody — „bardziej wyeksponowany wymiar negatywny niż pozytywny, jest budowana bardziej na tym, żeby nie zostać uznanym za „onych”, niż na poczuciu jedności z „my”. Grupę „my” często rozdzierają wewnętrzne spory, ale jest ona natychmiast spajana, jeśli tylko pojawi się jakiegokolwiek podejrzenie, że granica między „my” i „oni” mogłaby zostać zamazana” [14].

Zjawisko to - pisze badaczka — aczkolwiek w historii odegrało pozytywną rolę, chroniąc społeczeństwo przed obcą władzą i opresyjnym systemem politycznym, obecnie utrudnia mu funkcjonowanie, ponieważ jest „absolutnie kontrproduktywne”: „współczesna rzeczywistość, konstruowana zadaniowo, wymaga od jednostki gotowości do podjęcia współpracy z ludźmi, którzy mogą mieć poglądy zupełnie odmienne od jej własnych. Przy zwielokrotnieniu różnic, wynikających z istniejących podziałów, okazuje się, że bardzo trudno znaleźć grupę ludzi gotową do współdziałania” [15]. Poczucie wyalienowania wobec istniejącej sytuacji społeczno-politycznej prowadzi do zjawiska tzw. „onizmu”, o którym Wiesław Władyka pisze, iż zdaje się ono „być już stałym składnikiem zbiorowej i indywidualnej psychiki Polaków i jeśli nawet słabnie — w porównaniu choćby z epoką PRL, gdy załęgło się na dobre — to cofa się bardzo powoli, zasilane przez nowe społeczne doświadczenia i przeświadczenia. Konstrukcja jest prosta. 'Oni' są wszystkim winni, 'Oni' nam urządzili świat, w którym nie jest nam dobrze, a sami mają się świetnie, zdecydowanie lepiej niż 'My'” [16].

Tak samo negatywne społecznie, jak „onizm”, jest zjawisko odwrotne, związane z przewyciężaniem tzw. społecznej obcości poprzez mechanizm familiaryzacji, polegający na „prywatyzowaniu” „obcej” osoby i włączaniu jej do zakresu „my”. Jak podkreśla Marody, prowadzi to do prywatyzowania relacji publicznych, a co za tym idzie podnosi prawdopodobieństwo pojawienia się takich zachowań, jak „reagowanie *altruizmem krewniaczym* w grupach niezwiązanych pokrewieństwem, ale — wydawałoby się —

pragmatycznymi relacjami. Choćby telefon do kolegi z tej samej partii: słuchaj, coś na ciebie mają...". Szczególnym „walorem” polskiego życia społecznego jest więc, i zapewne długo pozostanie, przemieszanie ze sobą sfer publicznej i prywatnej, które w społeczeństwach zachodnich zostały stosunkowo dawno temu wyraźnie i trwale rozdzielone [17].

Polacy posiadają więc bardzo silną potrzebę przynależności do wybranych grup społecznych lub przynajmniej nie bycia przez te grupy poczytanym za członka grup „innych”, „obcych”, „wrogich”. Motto Polaków mogłoby brzmieć: bądź sobą, ale nie za cenę popadnięcia w ostracyzm. Ich postępowanie wydaje się być doskonałym przykładem na to, jak harmonijnie połączyć lojalność wobec „swoich” z nakazami własnego sumienia. Własne potrzeby i aspiracje są dla nich ważniejsze niż poczucie wspólnoty nawet z grupą, z którą się najsilniej utożsamiają i raczej nie poświęcą własnego szczęścia dla jej dobra. Równocześnie jednak odczuwają na tyle silne poczucie lojalności wobec niej, że gotowi są ją wspierać i bronić z dużym wysiłkiem i poświęceniem, nawet wbrew całemu światu i wbrew własnemu sumieniu. W życiu codziennym są z reguły zewnątrzsterownymi, wyznającymi dualizm moralny partykularystami, głównym punktem odniesienia jest dla nich grupa, z którą się utożsamiają, nie zaś uniwersalny, abstrakcyjny system wartości — lub może raczej oba te pojęcia zlewają się dla nich ze sobą tak, iż Polacy raczej nigdy nie przeżywają rozdarcia między lojalnością wobec „swoich” a nakazem sumienia, jeśli tylko „swoi” nie zagrażają ich własnym interesom, a mogliby ukarać ich ostracyzmem i napiętnować jako zdrajców. Co więcej, lojalność czy konformizm wobec własnej grupy jest przez Polaków traktowany jako manifestacja ich indywidualizmu i rękawica rzucona „innym”, „obcym” i „wrogom”. Stąd też nienawiść do „ptaków, kalających własne gniazdo”, potępienie donosicielstwa oraz uważanie za zjawisko naturalne nepotyzmu i kumoterstwa, o ile tylko przynosi ono korzyści własnej osobie. Ale także utożsamianie się z sukcesami i porażkami poszczególnych sławnych reprezentantów własnego narodu, szczególnie zaś solidaryzowanie się z ich krzywdą lub nieszczęściem, oraz silne poczucie wspólnoty w obliczu przełomowych, dramatycznych dla narodu momentów historii lub obrony pewnych wartości, takich jak Bóg, Honor, Ojczyzna, poczucie jedności w sytuacji zagrożenia oraz zbiorowego tryumfu albo ekstazy [18].

Na kolektywne aspekty polskiego zaprogramowania kulturowego zwraca również uwagę np. pisarz Tomasz Jastrun, wskazując na charakteryzujące Polaków bogate życie towarzyskie oraz „gęstość” kontaktów międzyludzkich, które z drugiej strony cechuje jednak „indywidualistyczna” niechęć do odgórnego regulacji, nieumiejętność współpracy, skłonność do pracy samodzielnej, opartej głównie na improwizacji, a nawet bałaganie. Poza tym — stwierdza Jastrun — Polacy nie posiadają ściśle odgródzonej sfery prywatnej, ich osobiste granice są niejako porozrywane a tym samym mają skłonność, by wkraczać u innych na te tereny, które np. dla narodów germańskich są czysto prywatne, równocześnie zaś uważają za straszną opresję naruszanie cudzej prywatności przez państwo [19].

Podobna sytuacja rysuje się na gruncie zawodowym. Marta Antosik, właścicielka firmy zajmującej się „obsługą” obcokrajowców w Polsce, z wykształcenia antropolog kultury, analizując relacje między działającymi w Polsce niemieckimi pracodawcami a ich polskimi podwładnymi stwierdza, iż Niemcy obserwują u swoich polskich pracowników swoisty kolektywizm i solidaryzm pracowniczy połączony z brakiem lojalności wobec firmy i zaniedbywaniem jej interesów na rzecz korzyści własnych (indywidualizm) lub któregoś z kolektywów, do których dany pracownik należy. Charakterystyczna jest tu przytoczona przez autorkę wypowiedź jednego z Niemców: „Nieumiejętność rozróżnienia i oddzielenia prywatności od interesów i sfery zawodowej to duży problem. Stąd biorą się te wszystkie „załatwiania po znajomości”. Czy tak trudno jest zrozumieć, że jeśli firmie nie będzie wiodło się dobrze, a nie będzie się wiodło, jeśli tylko właścicielom zależeć będzie na sukcesie, to pracownik straci miejsce pracy?” [20].

Wśród zagadnień, tradycyjnie poruszanych w polskich dyskursach dotyczących zaprogramowania na indywidualizm, pominiętych jednak w rozważaniach Hofstede, warto zasygnalizować choćby najbardziej charakterystyczne, związane z brakiem umiejętności tworzenia grup społecznych typu *Gesellschaft* - refleksyjnych, opartych na umowie społecznej i racjonalnym dążeniu do wyznaczonych celów. Zdaniem Juliana Ochorowicza, Polaków cechuje „osobnictwo”, brak spójności duchowej oraz potrzeby braterstwa na co dzień, niezdolność do współpracy w ramach rozumnie zorganizowanych, zbiorowych działań, które są mocną stroną np. Niemców. Polacy znają tylko związki czasowe, posiadające paradoksalnie pewne cechy związków typu *Gemeinschaft*: konfederacje albo grupy awanturnicze, tworzone *ad hoc*, celem „zajazdu”, wymierzenia zemsty albo zabawy, nie utrzymują natomiast trwałych stowarzyszeń,



powstałych dla przeprowadzenia wspólnych celów długoterminowych [21]. Są bierni — zarówno „w sobie”, jak i na zewnątrz, zaś wyjątkowe jednostki, zdradzające temperament czynny, spotykają się częściej z opozycją niż uznaniem. Polacy nie znoszą bowiem despotyzmu, chyba że jest on zamaskowany („despota” nagina się do form parlamentarnych, we wszystkim radząc się kolegów) lub stosowany w sytuacjach „odświętnych” [22]. Polska niezdolność do porozumienia i współpracy jest wręcz przysłowiowa: „U nas w Polsce, jak kto chce”, „Ten do Sasa, ten do lasa”, „Co głowa to rozum”, „gdzie 3 Polaków tam 4 partie” [bo przynajmniej jeden będzie miał 2 zdania, jedno na co dzień, drugie od święta, nie dostrzegając, że są one ze sobą sprzeczne], „Gdzie gromada, tam strzała daremnie nie wpada”, „Człowiek przepada — żyje gromada”, „Nie było nas — był las; nie będzie nas - będzie las”, „Na spółki płakały jaskółki”, „I diabeł spółki nie chciał”, „Najlepsza spółka: mąż i żonka”, „Najlepsza spółka z własną kieszenią”, „Co się źle złącza, dobrze się rozwodzi”.

Podobnie uważa Jan Prokop, sugerując, iż Polacy na gruncie państwowym i ogólnonarodowym tworzą raczej wspólnotę typu *Gemeinschaft* niż *Gesellschaft*. Stwierdza on, że cechuje ich „stadność” i przechodzący wręcz w tchórzostwo konformizm [23], połączone z nieodpowiedzialnością i skłonnością do oskarżania o wszystko „innych”, „onych” [24]. Również socjolog Edmund Lewandowski powołując się na zdanie politologa Mirosława Karwata pisze, że nad życiem publicznym w Polsce ciąży syndrom Kmicica — konformistyczne naśladowanie słów, gestów i czynów akceptowanych w danym środowisku [25]. Poza tym, Polacy przejawiają, wiążący się z zewnątrzsterownością, brak poczucia odpowiedzialności za własny los, charakterystyczny niegdyś dla chłopów pańszczyźnianych i hulaszczej szlachty. Pozbawieni tradycji solidnej pracy na własny rachunek [26], są jak riesmanowski „samotny tłum”, przywykły przed upadkiem komunizmu do ciepła przednowoczesnej gromady; „tłum”, dla którego lekarstwem przeciw samotności jest myślenie w kategoriach przynależności do polskiego narodu, wspólnotowy charakter wiary katolickiej [27], piętnowanie zachowań egoistycznych i zaniku wyższych wartości; a także tradycjonalizm i konserwatyzm, charakterystyczne dla silnego unikania niepewności, uosabiane przez Matkę Polkę, posiadającą moralny obowiązek przekazywania kultury narodowej, strzeżenia godności swego narodu i patriotycznego wychowywania dzieci w obronie przed wynarodowieniem, traktowanym jako przejaw głębokiego moralnego upadku [28].

Ambiwalencje polskiego indywidualizmu dobrze oddają polskie baśnie, np. legenda o kwiecie paproci, spisana w II połowie XIX w. przez Józefa Kraszewskiego [29]. Jej bohaterem jest wiejski chłopak, który dzięki odwadze i wytrwałości zdobywa cudowny kwiat paproci i w ten sposób zyskuje moc spełniania wszystkich życzeń, pod warunkiem jednak, że szczęściem swym nie będzie się z nikim dzielił. Po zdobyciu kwiatu bohater odchodzi z rodzinnych stron, staje się bogaczem, bezwzględnie wyzyskuje swych poddanych, oddaje się wszelkim przyjemnościom życia, w końcu uświadamia sobie jednak miałkość własnej egzystencji. Wyrzuty sumienia sprawiają, iż kilkakrotnie odwiedza rodzinny dom, stwierdzając, iż gdy jego zabrakło, coraz bardziej chylił się on ku upadkowi, rodzina zaś pogrąża się w coraz większej nędzy. Stojąc jednak wobec wyboru między polepszeniem losu najbliższych, a utratą mocy, płynącej z kwiatu paproci, nie decyduje się interweniować. Gdy w końcu dojrzewa do decyzji o powrocie, jest już za późno — bliscy nie żyją, a ludzie we wsi przeklinają go jako wyrodnego syna. Bohater stwierdza, że nie ma już po co żyć, i na swoje własne życzenie umiera, zaś cudowny kwiat paproci, który wrósł w jego serce, ginie wraz z nim.

Analizując baśń pod kątem polskiego zaprogramowania na kolektywizm, należy uwypuklić kilka wątków legendy. Przede wszystkim, główny bohater — indywidualista, ukazany zostaje jako postać negatywna. Już sam fakt, iż jest wytrwały i ambitny, pragnie „wybić się” z szarej egzystencji, traktowane jest jako duchowa zdrada własnej wspólnoty, zapowiedź „wynaturzenia” i główna przyczyna późniejszych nieszczęść. Uporczywe poszukiwanie cudownego kwiatu przedstawione jest jako obłądne, przepojone pychą wyzwanie rzucone losowi i akt gwałtu na naturze, która nie bez powodu strzeże swych tajemnic. Najostrej potępione zostają czyny bohatera po tym, jak zdobywa on kwiat paproci: fakt, iż posiadając moc wykorzystuje do zaspokajania egoistycznych potrzeb, związanych z bogatym, przyjemnym i miałkim życiem, oraz iż z żelazną konsekwencją i właściwie bezrefleksyjnie godzi się nie wykorzystywać posiadanej mocy dla dobra innych ludzi. Po drugie, pokazuje, że indywidualistyczny model życia jest prostą drogą do samozagłady, prowadzi do degradacji człowieczeństwa i moralnej śmierci. Legenda ta jest jakby karłowatą wersją, czy wręcz negatywną reinterpretacją mitu Fausta. Ten, choć zaprzedał duszę diabłu i w swej zachłannej

podróży przez życie i tajemnice świata często stawał się narzędziem zła, został zbawiony, gdyż dane mu było przejrzeć na oczy, odnaleźć sens istnienia i spożytkować własne siły i wiedzę dla dobra ludzkości. Indywidualista Faust, realizując własne egoistyczne cele, dojrzewa do duchowej przemiany i życiowego spełnienia. Jego pragnienie samorealizacji nie zostaje potępione, a tylko zdemonizowane i potraktowane ze zrozumieniem. Z kolei zaślepiiony mocą tkwiącą w kwiecie paproci Jacuś nie zostaje ani zdemonizowany, ani rozgrzeszony. Wybór, jakiego dokonał — wyrzeczenie się własnej rodziny dla egoistycznej pogoni za szczęściem — całkowicie dyskredytuje go i pogrąża. Na jego niekorzyść działa też fakt, że złu ulega świadomie, wcześniej zaś dąży do niego z determinacją. Wyrzekając się bliskich, zrywając więzy wspólnotowe, traci niejako własną duszę, nie jest zdolny do samorealizacji i zaznania szczęścia. Odmiennie niż chociażby bohaterowie baśni niemieckich, dla których opuszczenie rodzinnego domu to oczywista, choć smutna życiowa konieczność, będąca wstępem do zdobywania doświadczeń, męznego wkraczania w dorosłość i samotnego, świadomego torowania sobie drogi przez życie.

Polacy są - szczególnie na tle Europy Zachodniej — narodem bardzo rodzinnym. Wszystkie sondaże opinii publicznej wskazują, iż rodzina, dzieci, dom są dla nich wartościami cenionymi najwyżej, będącymi głównym przedmiotem ich celów i dążeń, niezależnie od wieku i społecznego statusu. Jak stwierdza socjolog Macieja Falkowska w książce *Polska, Europa, świat. Opinia publiczna w okresie integracji*, w 2004 roku 97% Polaków twierdziło, że rodzina jest ważna w ich życiu osobistym (w tym 83%, że bardzo ważna), a 70% deklaroowało, że rodzina, małżeństwo, dzieci, udane życie rodzinne stanowią sens ich życia. Wysoka ranga rodziny w hierarchii wartości postrzegana też była jako fundamentalny składnik polskiego autostereotypu oraz jeden z elementów odróżniających Polaków od zachodnich Europejczyków [30]. W opinii publicznej, rodzina jest najważniejszym nośnikiem socjalizacji, to w niej, często z udziałem pokolenia dziadków, „odbywa się nie tylko międzypokoleniowa transmisja norm i wartości, które decydują o przyszłych indywidualnych wyborach i postawach, ale także przyswojenie takich cech, charakteryzujących funkcjonalność społeczeństwa jako całości, jak: współpraca, solidarność, tolerancja, szacunek dla dobra wspólnego” [31]. Wśród głównych wartości wpajanych dzieciom istnieje zasadniczo równowaga pomiędzy tymi, traktowanymi jako wartości tradycyjne, „kolektywne”, takie jak religijność i posłuszeństwo (około 33%), a wartościami indywidualistycznymi, takimi jak niezależność i odpowiedzialność (27%), należy jednak zauważyć, że od początku lat 90. pierwsze z nich stopniowo tracą, drugie zaś zyskują na popularności [32].

Z kolei na poziomie ogólnie pojętych wspólnot i społeczności, polski „kolektywizm” deklarowany jest w stopniu znacznie mniejszym. Zgodnie z badaniami *European Trusted Brands 2005*, przeprowadzonymi przez Readers Digest, jedynie 25% Polaków przyznawało się do bycia „przywiązanymi” do poszczególnych wspólnot i społeczności, co nie było imponującym wynikiem, jeśli porówna się go np. z ponad 70% podobnych deklaracji składanych przez Rosjan [33].

O myśleniu Polaków w kategoriach kolektywnych świadczy pośrednio fakt przywiązywania przez nich znacznej — przynajmniej na tle krajów Europy Zachodniej — roli do wartości takich jak: naród, ojczyzna, patriotyzm. Dobrym przykładem są tu wyniki badań nad poczuciem dumy narodowej, przeprowadzone w latach 80. i 90. XX w. w 23 krajach, głównie europejskich, m.in. w Polsce. Sprawdzano w nich ocenianie przez respondentów sukcesów bądź niepowodzeń własnego narodu oraz subiektywne poczucie zadowolenia w związku z przynależnością do własnej zbiorowości narodowej [34]. Polacy deklarują w nich bardzo silne więzi z krajem, zdecydowanie zgadzając się ze stwierdzeniem, że „wolą być obywatelem swojego kraju niż jakiegokolwiek innego” (wskaźnik 4,5 w skali 5 — stopniowej, tylko o 0,1 mniej niż wyniósł najwyższy wskaźnik wyników, znacznie więcej niż np. zadeklarowali znajdujący się na dole listy obywatele Niemiec Zachodnich — 3,9 oraz niż wynosiła średnia odpowiedzi - 4,21) [35]. Polska znalazła się również — podobnie jak inne kraje o „etnicznej” formule tożsamości, m.in. Rosja — w grupie narodów silnie utożsamiających się ze stwierdzeniem, iż „świat byłby lepszy, gdyby ludzie byli bardziej podobni do moich rodaków” (3,8 punktów, przy średniej 3,28 w skali 5-punktowej), wyraźnie wyprzedzając pod tym względem np. Niemcy (2,9 - Niemcy Zachodnie, 3,0 — Niemcy Wschodnie). Poza tym, wyraźnie częściej niż pozostali respondenci, Polacy deklarują lojalność wobec swego kraju, zgadzając się ze stwierdzeniem, iż „trzeba popierać swój kraj, nawet jeśli postępuje on niewłaściwie”. Ze stwierdzeniem tym utożsamiło się 52,7% Polaków, tylko zaś 33,1% ogółu respondentów i 26,4% krajów-członków Unii Europejskiej. Wskazywać może to z jednej strony na istniejące w polskim społeczeństwie

postawy nacjonalistyczne, z drugiej zaś na, jak stwierdza socjolog Zbigniew Bokszański, „gotowość do rezygnacji ze statusu obywatela, mającego prawo do własnych ocen struktur i działań państwa”, co charakterystyczne jest dla krajów stosunkowo niedawno wyzwolonych z systemu autorytarnego, kształtujących dopiero postawy właściwe społeczeństwu obywatelskiemu (3,7 punktów przy średniej 3,06, znacznie powyżej średniej odnoszącej się do państw demokracji zachodnich, np. Niemiec Zachodnich — 2,5) [36]. Lojalność wobec własnego kraju-narodu jest tym bardziej godna uwagi, gdy weźmie się pod uwagę fakt, iż pod względem prawie wszystkich pozostałych parametrów wyodrębnionych jako składniki warunkujące poczucie dumy narodowej, Polacy plasują się na odległych pozycjach. Tylko 33,2% Polaków godzi się z poglądem, iż „ogólnie biorąc, mój kraj jest lepszym krajem niż większość innych krajów”, podczas gdy ze zdaniem tym utożsamiało się aż 47,7% wszystkich respondentów. Krytycznie oceniane są ogólne społeczno-polityczno-gospodarcze warunki życia w Polsce, Polacy oceniają też raczej negatywnie swoje osiągnięcia w szeroko pojętych dziedzinach nauki i kultury, jedynie z wyjątkiem stosunkowo wysokiego poczucia dumy z własnych sił zbrojnych oraz polskiej historii [37].

**Podsumowując:** Dla zaprogramowania kulturowego Polaków istotne znaczenie ma fakt, iż tworzą oni liczne, wzorcowe z punktu widzenia Hofstede, związki o charakterze kolektywnym, tzn. powiązania społeczne typu *Gemeinschaft* - „wspólnotowe”, pierwotne, spontaniczne, oparte na kontakcie bezpośrednim, zbudowane na „niższych” poziomach organizacji społecznej — rodziny, przyjaciół, „grup wsparcia” (kliki, koterie, „partie”, „kluby”, sitwy). W polskim dyskursie społeczno-politycznym największym zainteresowaniem cieszą się natomiast związki „kolektywne”, przez Hofstede nie wspomniane, dotyczące poczucia obywatelskiego, siły więzi Polaków z własnym państwem i narodem. Szczególnie uzewnętrzniają się one, głównie na płaszczyźnie emocjonalnej, na poziomie „narodu”. Polacy nie bez powodu ubolewają natomiast, że nie tworzą ich na poziomie państwa (jako szacunku dla organów władzy państwowej i prawa), choć to właśnie więzy patriotyczno-narodowe i narodowi bohaterowie, walczący za ojczyznę, są przez nich otaczani największym kultem. Mówiąc o więzach zbiorowych, kolektywnych, Polacy mają na myśli właśnie poczucie wspólnoty i umiejętność współdziałania na szeroko rozumianym poziomie międzyludzkim oraz ogólnonarodowym. Nie sygnalizują raczej zagrożeń, związanych z (potencjalnym) rozpadem więzi i solidarności rodzinnej, partyjnej, „klubowej”. Co więcej, o ile konsolidację i solidarność narodową i państwową uznają za zjawisko pozytywne i pożądane, to kolektywizm na poziomie „niższym”, mniejszych „grup wsparcia” — będąc w sytuacji „osób z zewnątrz” — potępiają jako objaw niekorzystnych dla ogółu zachowań indywidualistycznych, czyli „prywaty”. Relacje między jednostkami i grupami opierają się na specyficznych zasadach. Zaprogramowanie kulturowe Polaków nie sprzyja powstawaniu „wzorcowych” (wg Hofstede) indywidualistów. Samotna jednostka w konfrontacji z mniej lub bardziej skonsolidowaną grupą skazana jest na przegraną: jeśli jest silna staje się dla grupy uosobieniem wroga, jeśli słaba - społecznym wyrzutkiem, ostatecznie zaś — w obu przypadkach kończy jako konsolidujący „swojaków” kozioł ofiarny. Nawet, jeśli jest ona silniej uspołeczniona i gotowa do współpracy (ponad partykularnymi podziałami) niż przedstawiciele zwalczających się klik. Polskie zaprogramowanie kulturowe sprzyja natomiast silnie skonsolidowanym, niezbyt licznym „grupom wsparcia”, skupionym na zwalczaniu wspólnego wroga. Paradoksalnie, w polskiej rzeczywistości kolektywistami są (mogą być) ci, którzy myślą o „prywatnie”, indywidualistami zaś ci, którzy nawołują do troski o dobro wspólne.

Zobacz także te strony:

[Polactwa zmagania z kapitalizmem](#)

[Czy Polacy się lubią?](#)

[Wolność, równość, cwaniactwo](#)

---

Przypisy:

[1] Cyt. za: J. Ochorowicz, *O polskim charakterze narodowym*, Lublin 1986, s. 62.

[2] A. Korsak, *Polska choroba*, "Nowy Dziennik" 1987 (listopad), cyt. za: E. Lewandowski, *Syndromy etniczne społeczeństw*, Łódź 1996, s. 64.

[3] A. de Lazari, *Polskie i rosyjskie "zaprogramowanie kulturowe" (szkic problemu)*,

- [w:] *Polacy i Rosjanie. Przewycięzanie uprzedzeń*, Łódź 2006, s. 148.
- [4] *Cultural Influences on Leadership and Organisations: Project GLOBE*, Boston 1998, s. 49.
- [5] J. Bartyzel, A. Mazurek, *Drogi wpływ(u)*.
- [6] J. T. Hryniewicz, *Polityczny i kulturowy kontekst rozwoju gospodarczego*, Warszawa 2004, s. 237-263.
- [7] Ibidem, s. 130-136.
- [8] J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Warszawa 1997, s. 32.
- [9] Cyt. za: Ibidem, s. 32.
- [10] J. Ochorowicz, op. cit., s. 54-57.
- [11] J. Prokop, op. cit., s. 73, por. też D. Riesman, *Samotny tłum*, Warszawa 1996, s. 35-38. Na uwagę zasługuje skrajnie odmienny sposób, w jaki na zasadę jednomyślności we wspólnotach słowiańskich patrzyli np. rosyjscy słowianofile. Konstanty Aksakow w *Krótkim zarysie Soborów Ziemijskich* pisał: "Wspólnota to związek ludzi, którzy rezygnują ze swojego egoizmu, z osobowości swojej i okazują swą wzajemną zgodność: jest to dzieło miłości, wzniosłe dzieło chrześcijańskie, znajdujące mniej lub bardziej nieokreślony wyraz w różnych innych swoich przejawach. (...) Narada nie może się zakończyć dopóty, dopóki wszystkich nie połączy jedna myśl, dopóki nie uzyska się powszechnej zgodności (...); stąd płynie zasada jednomyślności przy podejmowaniu decyzji przez wspólnotę, zasada Słowiańska, której od najdawniejszych czasów po dziś dzień święcie przestrzega lud rosyjski. Zrozumiałe, że zasada większości to zasada, która nie wymaga istnienia zgody; zasada oparta na przemocy, zwyciężająca li tylko dzięki przewadze fizycznej: ci, których jest więcej, pokonują tych, których jest mniej. Jednomyślność to trudna sprawa; ale wyżyny moralne zawsze osiągnąć trudno, a już najtrudniej być chrześcijaninem; nie wynika wszak z tego, by człowiek miał rezygnować z wyżyn moralnych i z chrześcijaństwa", cyt. za: K. Aksakow, *Zasada jednomyślności a zasada większości*, przeł. H. Zelnikowa, [w:] *Filozofia i myśl społeczna rosyjska 1825-1861*, wybór, wstęp, przypisy A. Walicki, Warszawa 1961, s. 197-198.
- [12] J. Ochorowicz, op. cit., Lublin 1986, s. 59.
- [13] A. Kaczorowski, *Ach, ci Polacy*, "Polityka" 2005, nr 17, s. 8. Fakt ten powiązany jest również z wysokim współczynnikiem dystansu władzy.
- [14] W. Kożusznik, *Ja, my, oni*, "Sprawy Nauki" 2005, nr 3.
- [15] W. Kożusznik, op. cit.
- [16] W. Władyka, *Onizm*, "Polityka" 2003, nr 45, s. 85, za: A. de Lazari, *Polskie i rosyjskie "zaprogramowanie kulturowe" (szkic problemu)*, [w:] *Polacy i Rosjanie. Przewycięzanie uprzedzeń*, Łódź 2006, s. 148.
- [17] W. Kożusznik, op. cit.
- [18] M. A. Jędrecki, *Charakter narodowy Polaków*.
- [19] T. Jastrun, *Polska - Szwecja, tak daleko, tak blisko*, [w:] *Narody i stereotypy*, red. T. Walas, Kraków 1995, s. 201-202.
- [20] M. Antosik, *Pracodawcy niemieccy - zderzenie lęków i nadziei*, [w:] *Między piekłem a rajem. Problemy adaptacji kulturowej uchodźców i imigrantów w Polsce*, red. M. Ząbek, Warszawa 2002, s. 208-209.
- [21] J. Ochorowicz, *O polskim charakterze narodowym*, Lublin 1986, s. 62-63.
- [22] Ibidem, s. 71.
- [23] J. Prokop, op. cit., s. 169.
- [24] Ibidem, s. 28-32.
- [25] E. Lewandowski, *Pejzaż etniczny Europy*, Warszawa 2004, s. 324.
- [26] J. Prokop, op. cit., s. 69-70.
- [27] Ibidem, s. 75-78.
- [28] Zob. J. Prokop, *Universum polskie*, Universitas 1993, s. 23, za: J. Nowicki, *Polacy i Francuzi - miłość (prawie) doskonała*, [w:] *Narody i stereotypy*, red. T. Walas, Kraków 1995, s. 169.



- [29] Zob. J.I. Kraszewski, *Kwiat paproci*, [w:] *Baśnie polskie*, Kraków 2005, s. 66-76.
- [30] M. Fajkowska, J. Lewandowska, B. Wciórka, M. Wenzel, *System wartości materialnych i niematerialnych*, [w:] *Polska, Europa, świat. Opinia publiczna w okresie integracji*, Warszawa 2005, s. 232.
- [31] Ibidem, s. 232.
- [32] Ibidem, s. 239.
- [33] *Polacy zimni, ambitni i stylowi*, "Polityka", nr 12, s. 98.
- [34] Zob. T.W. Smith, L. Jarkko, *National Pride. A Cross-national Analysis*, National Opinion Research Center, University of Chicago; *National Ideinity Study (NIS)*, [w:] *The International Social Survey Programme*, Köln 1998, cyt. za: Z. Bokszański, *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa 2005, s. 136-138.
- [35] Z. Bokszański, op. cit., s. 161.
- [36] Ibidem, s. 162-164.
- [37] Ibidem, s. 140-141, 163.

### **Magdalena Żakowska**

Doktorantka na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego. Pisze pracę doktorską poświęconą m.in. tematyce "zaprogramowania kulturowego" Polaków, Rosjan i Niemców.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-02-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4615) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4615>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz  
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.  
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej,  
Racjonalista.pl

w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)